STRÓJ DAWNYCH NIEWIAST POLSKICH.

Wiek XVI.

ANNA BONERÓWNA Z BALIC KSIĘŻNA RADZIWIŁŁOWA.



Ubiór téj zamożnych mieszczan krakowskich córy, odznacza się więcéj zalotnością i wdziękiem, aniżeli surową powagą. Z pod aksamitnego kaftana objętego u brzegu aplikacją ze złotéj łamy i frendzlą, wychodzi szlarka od muślinowéj koszuli, któréj bufiaste rękawy równie jak przód kaftana przystrajają wstęgi. Płaszcz z téj saméj materji co spódnica zsunięty z ramienia zahaczył się drogą klamrą o rękaw, czy téż umyślnie w ten sposób został udrapowany. Na odkrytéj szyi otoczonéj sznurem pereł piętrzy się gładka sztywna kreza. Włosy pokryte aksamitną czapką ze złotym haftem i kitą z drogich kamieni u boku.

LISTY Z PODRÓŻY.

II.

Sala więc oczyszczona z forsztowań i aktów municypalnych, ozdobiona obrazami, jest na ukończeniu. Zajmują się teraz kładzeniem marmurowéj posadzki, któréj 32,000 dziesięcio calowych kwadratowych płytów, potrzeba na pokrycie całéj przestrzeni. Tutaj biesiadowali cesarze niemieccy, po uroczystościach koronacyjnych, tu się odbył w 1748 roku pamiętny kongres Akwizgrański, który zakończył wojnę o sukcessję austrjacką, tutaj król Wilhelm III podejmował r. 1818 monarchów Rossji i Austrji. Umieszczono w niéj nazwiska pięciu dynastji, które rządziły Niemcami: Karolingska, Saksońska, Frankońska, Hohenstaufenów i Habsburgów. Wspa-

niałe, szerokie schody, z których widok malowniczy na katedrę, dziś do niéj prowadzą, ale z boku zachowane, stare, kamienne dawnego pałacu Karola Wgo. Te schody od długiego używania wytarte i poszczerbione, większe jednak od tych pięknych robią wrażenie. Niemi stąpała większa część tych 26 cesarzów, któ rzy się koronowali w Akwizgranie, tędy szło liczne grono dostojników na uroczystości przybyłych; strojne panie, weseli biesiadnicy, cały ten gwarny świat średniowieczny, lubujący się w ucztach, w pieśniach, tak odmienny od naszego, że ciekawe nadstawiamy uszy na każde echo, co nam jakiś dźwięk z jego nieznanego życia przynosi.

Posągi wyobrażające wspomnionych 26 cesarzów mają być umieszczone w sali, słowem będzie ona niezrównanéj wspaniałości skoro wykończoną zostanie. Ale bo też stary ratusz Akwizgrański wart tych starań, budynek nadzwyczaj imponujący, składają go trzy piętra sklepione i dwie wieże, szczególniéj od strony północnéj przedstawiające się wspaniale. Zbudowany w XIV wieku przez burmistrza *Chorus* zajmuje w znacznéj części przestrzeń, na któréj stał pałac Karola Wgo.

Milutka blondynka, córka burgrabiego wyszła z dolnych mieszkań żeby nas oprowadzić i wyznać muszę że nie powiedziała nic, coby się sprzeciwiło historycznéj prawdzie. Wchodzimy tedy z nią do sali gdzie przechowane ciekawe portrety, po większéj części z czasów kongresu. Dwa szczególniéj naturalnéj wielkości uderzają naprzód oczy nasze, a na długich ławkach, tyłem do nas obróconych, widzimy siedzących wśród niczém nie zamąconéj ciszy mężczyzn i kobiety. — Cóż to za kongres nowego rodzaju? myślimy sobie — był to ślub cywilny który się w téj sali dziś obrad miejskich zwykle zawierał. Szukamy oczyma panny młodéj, wśród szpetnych i starych kobiet licznie tu zgromadzonych — nie było jéj — wyszła z narzeczonym podpisać ślubną ugodę w bocznéj sali. Więc porzuciwszy przegląd dość pospolitych twarzy, co się wszystkie na raz ku nam zwróciły, przypatrujemy się pięknym obrazom, które wielkością swoją przed innemi w oczy wpadały: były to portrety cesarza Napoleona I i jego żony Józefiny malowane przez Boucheta i Lefevra. W roku bowiem 1794 Akwizgran przyłączony do Francji, a za cesarstwa r. 1804 fakt ten potwierdzony został traktem Lüneburskim Tak więc wolne niegdyś miasto, ulubione od świetnego szeregu cesarzów, perła w ich koronie przywilejami wypieszczona, zostało sobie bardzo pospolicie stolicą departamentu Roër. Lecz nowy monarcha jak gdyby je chciał przekonać że nic nie straciło, pośpieszył je obdarować swoim i żony wizerunkiem w purpurze cezarów. Jest on tam przedstawiony w całéj wspaniałości stroju koronacyjnego, przekształcony do niepoznania w złocistym wieńcu, kiedy mu tak w tych laurach które zbierał na polu sławy było do twarzy! Jenjusz nie wystarczył sam sobie i zapragnąwszy pożyczanego blasku, zwrócił się ku przeszłości, któréj właśnie zdeptanie postawiło go tak wysoko......

Przechowują także w téj sali najstarszy znany portret Karola W., portret Marji Teressy, portret Aleksandra VII papieża i wierne portrety pełnomocników mocarstw europejskich, którzy podpisywali traktat Akwizgrański. Przypatrywałam się nadewszystko Kaunitzowi, który też ma być bardzo podobny.

Zeszedłszy ze wspaniałych schodów będących na zewnątrz ratuszowego gmachu, widzieć można piękny wodotrysk ozdobiony posągiem Karola Wgo. Jest on z pierwszych lat siedmnastego wieku; sam basen bronzowy ma ważyć 12,000 funtów. W około tego wodotrysku grupują się liczne przekupnie z owocami; koszami stały tam owe winogrona nadreńskie, nieco kwaskowate a jednak smaczne, kosztujące zaledwie ośmnaście polskich groszy funt. Jest to bowiem rynek targowy. Z przeciwnéj strony ratusza, na miejscu gdzie dawniéj była kaplica pałacu Karola Wgo, wzniosła się jego staraniem katedra, poświęcona w roku 804 przez papieża Leona III. Zachowała ona do dziś dnia część dawnych kształtów, wiele też znowu w różnych czasach przybyło nowego i ta mieszana sprawia że kościół nieimponuje jednolitą całością, ale raczéj szczegółami zajmuje. Dawna *kaplica Karola* jest naśladowaniem kościoła Śgo Witalisa w Rawennie, tworzy ośmiokąt zaledwie 50 stóp średnicy mający, ale biegnący wysoko, aż pod sam strop kształtnéj kopuły która go wieńczy. W około ośmiokątu dwupiętrowe galerje wspierają się na pięknych kolumnach z marmuru i porfiru, w większéj części sprowadzonych niegdyś przez Karola Wgo z Rzymu i Rawenny. Ten *las* lekkich a potężnych kolumn, składających pełen smaku rysunek, daleko lepiéj z tego piętra na którém dziś postawiono marmurowy tron Karola W. okiem objąć można i uczuć jego piękność architektoniczną. Francuzi, którzy w kampanjach swoich dawali dowody dobrego gustu, zabierając co się tylko pięknego i kosztownego zabrać dało, wywieźli także kilka tych kolumn do Paryża, lecz w r. 1815 miasto dostało się pod panowanie pruskie, odebrano je ztamtąd, a dopiero w r. 1845 Frederyk Wilhelm IV wielki sztuk miłośnik, kazał je stosownie ustawić, wypolerować i wypełnić poczynione uszkodzenia. Twierdzą że balustrady bronzowe otaczające galerje, są jeszcze z czasów pierwszego założyciela; na cześć jego był dany przez cesarza Fryderyka I. ogromny świecznik z pozłacanego bronzu w kształcie korony, z 16tu wieżyczkami rzeźbionemi, który jest zawieszony pod kopułą nad kamieniem mającym niby zamykać grób Karola. Wyznaję jednak że jego piękności sławionéj pojąć nie mogłam, tak jest starty i zczerniały.

Z téj ośmiokątnéj rotundy w bizantyjskim stylu, przechodzi się do drugiéj części, zupełnie odmiennéj architektury, tak że wydaje się zrazu jakby odmiennym kościołem. Już w XIV wieku, za rządów wspomnianego burmistrza Chorusa, wzniesiono to wspaniałe, gotyckie sklepienie, które przerzynają smukłe okna, wycięte w ogiwy; tu jest wielki ołtarz i stalle kanoników; trzy połacie muru wybite między kolumnami ośmiokąta, otworzyły między dwoma budowlami połączenie. W około usadowiło się w różnych czasach ośm kaplic, co zewnątrz nadaje katedrze jakiś pozór rozpierzchnięty, jakby była różnych budynków nagromadzeniem. Przedewszystkiém przyjrzałam się kaplicy zwanéj węgierską, bo ją fundował roku 1374 nasz Ludwik Węgierski, ojciec Jadwigi. W ołtarzu jest obraz Matki Boskiéj, po rogach posągi Wojciecha biskupa i Emeryka królewicza, a napis na tablicy świadczy, że zbudowana na cześć ŚŚ. Królów i Królowych węgierskich, w których liczbie stoi naturalnie i nasza Kunegunda. Cesarz Franciszek I., Marja Teressa i syn jéj Józef zajmowali się w kolei lat jéj restaurowaniem i upiększeniem. Z kaplicy Ś. Mikołaja przechodzi się do krużganków klasztoru który tu obok stanął w XII czy XIII wieku.

Katedra Akwizgrańska ma swoją legendę, późniejszą zapewne od swego założenia, powstałą w wiekach średnich, kiedy to baśnie cudowne nad poważną prawdę przekładano. Budowa tedy kościoła była zaledwie do połowy wzniesioną, kiedy wojny z Saksonami oddaliły z miasta Karola Wgo, który najusilniéj polecił starszym z magistratu czuwać gorliwie nad ukończeniem ulubionéj sobie świątyni. Lecz wojna trwała długo, wyczerpał się skarb cesarski i miastu wkrótce na kosztowną budowlę pieniędzy zabrakło; rozbiegli się w inne strony zdatni robotnicy, skoro im wypłatę wstrzymano i magistrat z przerażeniem widział zbliżającą się chwilę, w któréj niedokończone mury porosną chwastem, nakształt zwalisk zaniedbanych. Co tu począć? cesarz wróci i gniewać się będzie.... próżno nad tém długie odbywano narady, pomysł znalezienia pieniędzy nie przychodził nikomu, jakże zatém przyjemne było zdziwienie, skoro raz, wśród obradujących, zjawił się nieznajomy, dający z niezwykłą uczynnością duże summy na wykończenie katedry. Pytają go na jakich warunkach pożycza? on odpowiada ze słodziutką minką, że nic nie chce, ani procentów, ani kapitału, tylko pierwszą lepszą duszyczkę, która wejdzie do świątyni po jéj ukończeniu. Przerażenie stało się ogólne, odgadnięto bowiem kto był ten usłużny kapitalista, lecz szatan był tak wymowny, tak dobrze umiał przekonać, że ilość dusz zbawionych przez wystawienie kościoła, tak dobrze opłaci stratę jednéj nędznéj duszyczki, że zaślepiając się widocznemi korzyściami umowę podpisano, a roboty opłacone sowicie kończyły się z nadzwyczajną szybkością. Jednak nowy kłopot!— kto wejdzie pierwszy do kościoła, kiedy warunki układu z djabłem w całym kraju były wiadome?— nareście znalazł się mnich dowcipny, który przedstawił że chociaż obiecano duszę, to przecież nie dodano że człowieczą i że podsuwając jaką zwierzęcą duszę, można uczynić zadość warunkom umowy. Przyklaśnięto prawnemu wykrętowi i dobra otucha wstąpiła w serca mieszkańców. Czart niczego się nie domyślając, skoro sam w nocy przyniósł olbrzymie i piękne drzwi bronzowe które wejście katedry zamykać miały, ukrył się za niemi aby czekać na spełnienie obietnicy. Aż tu odemknięte podwoje napędzają schwytanego w okolicy wilka, rzuca się nań chciwy dusz nieprzyjaciel i wyrywa mu duszę, lecz postrzegłszy że go oszukano zawył straszliwie i zmykając z domu bożego, tak gwałtownie za sobą drzwi bronzowe zatrzasnął, że aż pękły na dwoje. Na pamiątkę tego wypadku stoją dotąd przed kościołem na dwóch osobnych postumentach ulane z bronzu wyobrażenia wilka i jego duszy w kształcie szyszki, (widać że według ówczesnych pojęć wilki miały duszę szyszkowatą). Uwierzą mi jednak zapewne czytelnicy gdy powiem że zgodniejsze z prawdą jest twierdzenie, jako ten wilk bronzowy i ta szyszka przechowały się od jakiegoś wodotrysku Rzymian, których tu ślady panowania dziś jeszcze odkrywać się dają.

Skarbiec katedry przejmuje poszanowaniem przechowanemi weń relikwjami, które uświęciła wiara wieków, a wprawia w podziwienie mnóstwem drogich kamieni i przepysznych robót złotniczych. Myślałam że to wrażenie odbieram tylko ja, jako nienawykła patrzeć na podobne kosztowności, tymczasem wyczytałam także w jednéj książce opisowéj, że mało kościołów w Europje takiemi skarbami poszczycić się może. Warto jest więc je zobaczyć, chociaż to drogo kosztuje, gdyż skoro jeden ksiądz otwierając szafy pyta uprzejmie czy po francuzku, po angielsku, lub niemiecku do ciebie przemawiać, drugi równie uprzejmie szepcze: dasz talarka, a podróżny który dopiero co zapłacił szwajcara za oprowadzenie po chórze i galerjach i pokazanie marmurowego tronu, znajduje że te opłaty bez końca znaczną rubrykę w jego budżecie stanowią.

Relikwje dzielą się na wielkie i małe; pierwsze pokazywane są tylko w siedm lat przez dni 14ście przy wielkim napływie ludności ze stron najdalszych, drugie każdego czasu oglądać dają. Mówiono mi że pomiędzy wielkiemi relikwjami ma się znajdować suknia Matki Boskiéj, bielizna którą Chrystus miał bok opasany na krzyżu, pieluchy Jego i t. p. To wszystko leży obwinięte w dużych sztukach materji jedwabnéj, które przy każdém otwarciu to jest co lat siedm, są cięte na kawałki i rozdawane wiernym. Następnie zawiązują znowu relikwje w sztukę nowéj materji, która będzie za

lat siedm podobnież podzielona. Relikwjarz który to wszystko zamyka wygląda jak jaka świątynia ze złota i srebra. Kopuły jéj i wieżyczki perłami i drogiemi kamieniami świecą, tych ostatnich ma być 1,200, srebra zaś w całym relikwjarzu przeszło 300 funtów. Wszystko złocone, rzeźbione artystycznie, tu pokryte misterną siatką filigranów, tam przeplatane emaljami cennemi. Cięższa jeszcze, a równie kosztowna jest srebrna złocona skrzynka, długa sześć stóp przeszło, zawierająca zwłoki Karola Wgo wyjąwszy głowy i kilku kości z ręki, które mają osobne relikwjarze*). O téj skrzynce przypominającéj także kształtem kościół wyszła osobna broszura w języku niemieckim, a liczne fotografje powtórzyły jéj płaskorzeźby i posążki, będące artystycznemi cudami. Pierwsze przedstawiają ustępy z życia Karola W., posągi zaś siedzące są wyobrażeniami XVI cesarzów niemieckich. Następnie pokazują w puszce kryształowéj pasek skórzany Jezusa Chrystusa z pieczęcią cesarza Konstantyna toż samość potwierdzającą. Postument téj puszki jest ozdobiony najpyszniejszą emalją i kameami. Daléj znowu jest pasek Matki Boskiéj w podobnéjże puszce, któréj podstawę najrzadsze zdobią rubiny. Relikwjarz okrągły, czterema okrągłemi emaljami na części podzielony, a zawierający część gąbki którą Chrystusa na krzyżu pojono, kolce z korony cierniowéj, dwa zęby apostoła Tomasza i ułamki kości S. Zacharjasza ojca Ś. Jana Chrzciciela. Duży relikwjarz gotycki dany przez cesarza Karola IV na pamiątkę jego koronacji, jest cały ze srebra złoconego, spoczywa na ośmiu takichże lwach i przepysznemi odznacza sie w ozdobach perłami. Zawiera: kość z ręki Karola W., ząb S. Katarzyny męczennicy, kawałek gwoździa którym Chrystus był do krzyża przybity. Równie zadziwiającéj piękności jest relikwjarz także gotycki dany przez Filipa II, hiszpańskiego króla. Nastrzępiony wieżyczkami, w których djamenty i perły jaśnieją, wysadzony emaliami kosztownemi, zawiera część prześcieradła które Chrystusa w grobie pokrywało, kawałek trzciny, którą Mu na szyderstwo w rękę dano, włosy Ś. Jana Chrzciciela, żebro Ś. Stefana. Słowem trudno tu wyliczać wszystkich relikwjarzy których jest około 40 sztuk, a każdy piękny i kosztowny w swoim rodzaju, każdy opatrzony świadectwami autentyczności ŚŚ. pamiątek jakie zawiera. Większą część zgromadził tu Karol Wki dostawszy je z Konstantynopola i jak wspomniałam w darze od Haruna al Raszyda, ale są i późniejsze, a pomiędzy niemi korona dana dla posągu Matki Boskiéj przez Marję Stuart, którą tu mylnie podają za koronę Karola Wgo, gdy przeciwnie koronę tego monarchy zabrał na własną koronację Napoleon I. i ta ozdobiona rzadkiéj piękności kameami jest złożona w Luwrze, w dziale pamiątek pierwszego cesarstwa. Jest jeszcze wprawdzie w Akwizgranie inna korona cesarska, przeznaczona do uwieńczenia naturalnéj wielkości popiersia srebrno-perłowego, na którém za szkłem część czaszki Karola Wgo pokazują. Wśród tych skarbów pojąć dopiero można piękność kosztownych kamieni. Jakie to tam szafiry rzadkie, jakie topozy przejrzyste niby płonąca lawa złota, a dochodzące do wielkości gołębiego jaja..... Oglądałam tu z zajęciem skromną pamiątkę, niknącą niejako wśród blasku tylu klejnotów, niewielki wizerunek Matki Boskiéj haftowany bardzo biegle kolorowemi jedwabiami o niezblakłych jeszcze kolorach, na tle złotém, przez Elżbietę Węgierską matkę naszéj Jadwigi.

*) Wiadomo że Karol W. był beatyfikowany.

Inne kościoły miasta nie przyzywały bardzo mojéj uwagi, są bowiem dość zwyczajne lubo jeszcze tu i owdzie znajdzie się w nich obraz rzadkiéj wartości. Jeszcze w połowie bieżącego stulecia miasto dzieliło się na wewnętrzne i zewnętrzne i część wewnętrzna czyli środkowa była od otaczającéj ją odgrodzona murami, bramami i fosami, lecz teraz pierwsze rozrzucone, a drugie splantowane pokryły się nowemi domami lub ogrodami; zewnątrz jednak miasto opasane jest fortyfikacjami, na których ciągną się powabne przechadzki dziewięcioma bramami przerznięte. Przez jedną z nich *Sandkaul* zwaną wychodzi się na prześliczne ulice drzewami sadzone, po za któremi pokazują się dwa wzgórza, ulubione miejsca przechadzki mieszkańców. Okolica ta położona między dwoma łożyskami wielkich rzek: Renu i Mozy, musiała kiedyś sama być wodami pokryta, jak o tém świadczy znaczna liczba muszli morskich znajdowanych na wspomnionych górach. Z tych mniejszą odznaczająca się roślinnością *góra Zbawiciela* (Salvatorberg) uwieńczona jest starym kościołem i klasztorem podobno fundacji Ottona III. cesarza dziś już pustym, melancholiczne więc i smętne rodzi tylko uczucia, ale za to obok leżący Lousberg, to lasek rozkoszny, to ogród pełen krzewów i kwiatów, w pośród którego wyniosły kilko-piętrowy budynek belwederem zwany, z galerjami w około, z których piękny widok na miasto i z kawiarnią na dole w któréj dość złą dają kawę. Podanie ludowe opiewa, że szatan któremu duszę wilczą zamiast człowieczéj dano w katedrze, przez zemstę przedsięwziął tyle piasku nawozić, żeby nim zasypać całe miasto wraz z kościołem i pałacem cesarskim. Zabrał tedy od razu wielki ładunek ale zmęczony i pijany, miał ciągle oczy zasypane piaskiem swojéj góry, tak że nic nie widział i był zmuszony zapytać przechodzącéj kobiety, czy daleko do Akwizgranu? Jakkolwiek zrobił to z wielką dworszczyzną, jednak nie kobietę to schwytać na braku domyślności. Poznała od razu z kim ma do czynienia i nuż manewrować swoim różańcem, do którego był przyczepiony krucyfiks tak, że go aż zarzuciła

na olbrzymi piasku ładunek. W téj chwili czart stracił nad nim moc wszelką, rad nie rad z rąk wypuścił i góra na dwa pagórki powyższe się rozpadła stając się ozdobą miasta zamiast być jego zagładą. Tak to Akwizgrańczycy pokonali samego djabła. Są też podobno nader gorliwemi katolikami. Jezuici stawiają tu teraz piękny kościół z obficie otrzymywanych darów i składek. Wyroby sukienne tutejsze podtrzymują ciągle dawną swą sławę, a igły akwizgrańskie idą o lepsze z angielskiemi. Trzy strumienie przerzynające miasto, bardzo się nadają do obracania kół licznych fabryk. Źródła i zakłady kąpielowe są w pośród głównych ulic. Źródło Elizy najwięcéj uczęszczane, ma tuż obok niewielki ale milutki ogródek. Źródło, o którym twierdzą że go niegdyś używał Karol W., zwane *cesarskie*, zasila kilka domów kąpielnych. Zwiedziłam jeden taki zakład, gdzie matka i sześć dorodnych córek pilnowały ładu i wygody gości, lecz dla niesłychanego gorąca uciekłam czém prędzéj. Uważałam tylko że wanny z kafli porcelanowych, wyglądają raczéj jak małe, ocembrowane sadzawki, a woda w nich czysta. Lecz że podczas mojéj bytności w Akwizgranie, mimo dni jeszcze pięknych, już tylko kilku na pół wyleczonych paralityków, dokonywało swéj długiéj kuracji, domy kąpielowe stały puste, służba z założonemi rękoma, a właścicielki z pełnemi kieszeniami obliczały zyski swoje. Są to jednak właścicielki czasowe, gdyż wszystkie prawie te domy są własnością miasta, które je od lat kilku dość drogo wynajmuje, wpadłszy na pomysł puszczania w dzierżawę przez licytację. Wszystko się więc odbija na gościach. Wiosna zatém w miejscach ubłogosławionych wodami mineralnemi, podwójną radość sprawia, obok bowiem pięknéj pogody, przynosi jeszcze piękny zarobek; pieniądz, to ożywcze słońce przemysłowéj strony cywilizacji, spływa na mieszkańców z rąk przybyszów szukających zdrowia, jakimże więc słodkim witają uśmiechem, jak troskliwie pielęgnują, tak sowicie im procentujący kapitał, który się nazywa *Kurgäste* (goście kuracyjni). O półtoréj godziny drogi koleją żelazną od Akwizgranu, leży już w Belgji w górzystéj okolicy *Spa*, sławne swemi wodami żelaznemi, swemi wyścigami dzielnéj rassy koni, a nadewszystko grą zapamiętałą, na którą tam patrzą przez szpary.

J Śmigielska.

DZIENNIK

PRZYBYCIA I BYTNOŚCI

KRÓLA JMCI STANISŁAWA AUGUSTA

W PUŁAWACH,

w Sierpniu i Wrześniu 1777 roku [1]).

Dnia 27 Sierpnia, w samo południe, przybył król jmć nad przewóz na koniu, mający przy sobie generałów, różnych oficerów i eskortę z nadwornych ludzi złożoną. Na bacie przygotowanym, czekała księżna jéjmość marszałkowa wielka koronna [2]) z gośćmi i ze wszystkiemi domowemi. Ta witała króla jmści, przyjmowała i na drugą stronę płynęła z muzyką i z kilku promami, po bokach idącemi, pełno różnych ludzi przewożącemi i przy biciu z armat. Drugi brzeg Wisły tłok ludzi w wielkiéj liczbie okrywał, których król jmć wołaniem *vivat!* witających zastał. W takim okrzyku, wsiadł do przygotowanéj karety i przybywszy do pałacu, był przed schodami witany od księcia jmci wojewody ruskiego [3]) i dam. Radość przybyłego króla jmci w dom wuja, w dom, przemieszkiwania swego niegdyś słodką pamięć odnawiający; jako też radość księcia jmci wojewody ruskiego, witającego siostrzeńca i króla, wydały nie tylko słowa, w oświadczeniach na wzajem, ale i twarze, aż do rozrzewnienia pociągnione. Za wejściem na pokoje, ponawiał król jmść swoje w przybyciu ukontentowanie i równą odbierał satysfakcją w przyjmowaniu od kcia jmci wojewody, przez widzianą sobie otwartość serca i przez znajomą w każdych postępowania krokach jego szczerość. Nastąpił wkrótce obiad, który opisywania nie potrzebuje; bo zwyczajny jak zawsze, a przyzwoity i dla króla. Po obiedzie król jmć rozgościł się, spacerem po ogrodzie bawił się; za ciemném zmierzchnieniem ogłoszony był armatami fajerwerk na kępie na Wiśle i zrobiona illuminacja, długo w noc trwająca. Z galerji pałacowéj, na Wisłę idącéj, ze wszystkiemi zgromadzonemi, patrzył król jmć na fajerwerk, mocno ukontentowany i tém więcéj, gdy widząc machinę z cyfrą swoją, w ciągnionym

[1]) Dziennik ten wyjęty z rękopismu nie wydanego dotąd biblioteki willanowskiéj, udzielony nam został przez Bibliotekarza téjże, znanego zaszczytnie w świecie literackim pana Stanisława Przyłęckiego.

[2]) Izabella z Czartoryskich księżna Stanisławowa Lubomirska † 1816.

[3]) August Aleksander książe Czartoryski † 1782.

strzelania ogniu palącą się, słyszał głos radośny i życzliwy, wpałacu, w ogrodzie i po brzegach Wisły wołający: vivat król!

Dnia 28 Sierpnia bawił się z rana król jmć spacerem po ogrodzie i od różnych przybywających witaniem go; po obiedzie bawił się na sali do wieczora, przy słuchaniu kapeli. Nastąpiła potém komedja francuzka, która była grana przez sprowadzonych z Warszawy aktorów, na teatrum w dole pałacu, bardzo pięknie wystawionym.

Dnia 29 Sierpnia. Król jmć z rana, na koniu wybrał się i jeździł z ciekawości oglądać zamek w Janowcu i ruderę zamku jako i miasta Kazimierza. Tam choć niespodzianie przybył, jednak od miasta, przy biciu z moździerzów, od wyszłych z chorągwiami cechów i od kahału, był przyzwoicie witany. Powrócił batem na obiad, już o trzeciéj; bawiony potém był przez zgromadzone damy i gości. Przed kolacją i po kolacji, były na sali tańce. Król jmć, chodzeniem na górę w Kazimierzu sfatygowany, poszedł wcześnie do swego apartamentu.

Dnia 30 Sierpnia. Król jmć dla ekspedycji długo z swego pokoju nie wychodził i aż do obiadu. Po obiedzie chłopskie sprowadzone wesela, króla jmci tańcami swojemi dosyć bawiły i panny-młode z rąk jego pieniędzmi były obdarzone. Przed kolacją była komedja, z wielkiém dla króla jmci ukontentowaniem grana.

Dnia 31 Sierpnia. Od dziesiątéj z rana bawił się król jmć w pokoju z księciem jmścią wojewodą, aż nastąpiła Msza, po któréj w kaplicy wysłuchanéj, został na sali król jmć i tam od przybywających powitanie odbierał, a w szczególności od razem zgromadzonego trybunału, od którego mówił jmć prezydent: „że trybunał, nie przez delegowanych na powitanie króla przybyły, ale cały i w osobach swoich, z równą na każdém miejscu panu swemu rekognicją i wiernością i z zaleceniem się tylko łaskom pańskim.“ Odpowiedział król jmć: „że ukontentowany nie tylko widzieć pilnie pracujących *pro publico*, ale że ten sobie do przybycia czas, Niedzielę obrali, który nie przerywa satysfakcji czynienia oczekującym sprawiedliwości.“ Książe jmć krajczy litewski miał honor pierwszy raz króla jmci witać. Nastąpił obiad, po którym król jmć na sali długo pozostał. Widzianego od wszystkich, a przed królem jmcią tajonego pracowitego sposobienia się i kosztownego przygotowania w ogrodzie, z początku deszcz, a potém wielki wiatr przeszkodził tak użyć, jak miało się na widok króla jmci wydać. Był bowiem sporządzony jarmark jak być formalnie powinien reprezentowany. Zrobiona także była w całéj ulicy ogrodu dołem otwartéj, a górą okrytéj, illuminacja, przy oświecających latarniach, w środku w kolorach wiszących i część górnego ogrodu od salonu idąca, tém rzęsiściéj cała lampami illuminowana, oraz brama z cyfrą królewską. Od tego salonu bokami były sklepy z towarami bogatszemi, w których siedzieli kupcy niemcy, turcy i żydzi, z Lublina i z innych miast sprowadzeni; daléj ciągnęły się mniejsze kramy i kramiki i kończyło się na wystawieniu tego wszystkiego do sprzedaży, co tylko spiżarnia, kuchnia, piwnica i obejście się całego gospodarstwa, do domu i do roli potrzebować może. Między szpalerami miejsca tego były teatra powystawiane, jedne z malowaniem, znaczącém tam przedaż obrazów, zwyczajem jarmarków francuzkich, przy śpiewaniu piosnek francuzkich i przygrywaniu; drugie, na którym sprowadzeni kuglarze różne sztuki i łamania reprezentowali; trzecie do grania komedji; czwarte zajmowało szynk z droższych trunków; a w samym salonie przygotowana włoska kantata z muzyką, z wierszów dla króla włoskich skomponowanych. Jarmark ten ludny był, z zebranego samego pospólstwa, więcéj nad tysiąc, które miało z sobą aktualnych kilka wesel z muzykami wiejskiemi, bębenkami, fujarkami; tańcowali około ogrodu, kupowaniem zaś i targowaniem, zwyczajną jarmarkową wrzawę wydawali, ile że na ich profit najniższą ceną otaksowano sprzedaż i wolne im zostawiono rozkupowanie wszystkiego, co tylko żywnością pospolitą i ku potrzebie chłopskiéj, na jarmarku znajdować się mogło. Odgłos tego jarmarku sprowadził i z okolicy tak szlachtę, jako i różnych ludzi. Tego, jak się opisuje, nie opuścił jednak król jmć po kolacji widzieć i choć wiatrem do wydania się przeszkadzane, okazywał swém ukontentowaniem równie szacować, ile miłéj znał dla siebie attencji. Skoro się na jarmarku król jmć pokazał, tłumem ludzi był okryty i z miejsca na miejsce równie prowadzony, przechodził się ciesząc, przy każdym teatrum bawiąc. Nakoniec dla wiatru wielkiego, do salonu wprowadzony, miał sobie od wiejskiéj dziewczyny, imieniem Florki oddany wieniec. Zaczęła się potém kantata włoska, przez *madame Tomatys* i innych włochów, z muzyką dobraną ułożona i wiersze królowi jmci oddane były; a tu tłómaczenie onych na polskie inkluduje się.

DO KRÓLA

Z OKOLICZNOŚCI ILLUMINACJI OGRODU PUŁAWSKIEGO, NA PRZYJĘCIE JEGO KRÓL. MOŚCI, WIERSZ Z WŁOSKIEGO PRZEŁOŻONY.

1.

Te co tak pięknie tleją pochodnie,
Przez swe milczące w ogniach wyrazy,
Za nas ci panie hołd niosą zgodnie,
Serc naszych dzisiaj wierne obrazy.
Na wzór ich, nasze chęci życzliwe,
Które w kształt nowy miłość zamienia,
Żarząc przyjemnie w nas czucia tkliwe,
Blask i gorącość biorą płomienia.

2.

Z bojaźnią milczą gdy widzą ciebie
Na tronie ze czcią monarchom własną,
Jak kiedy słońce świeci na niebie,
To słabe światła z swym blaskiem gasną;
Teraz gdy z tronu zstępować raczysz,
Wolniejszą zaraz miłość się czuje,
W otwartych znakach panie obaczysz,
Trwoga, radości, jak ustępuje.

3.

Oddal na chwilę te blade troski,
Co panujących ścigają smutnie;
Niech Apollina duch wskrzesi boski
Wesołe myśli, wesołe lutnie.
Niechaj cię takim widzą Puławy,
Jak niegdyś wpośród równych mieszkałeś,
Obok z ich panem, wiejskiéj zabawy,
Miłą współeczność swobodnie brałeś.

4.

Tu na bezpieczném pokoju łonie
Dni twoje trawiąc, czy w pogodne chwile,
Czy się w téj burza srożyła stronie,
Czasy płynęły spieszno i mile,
Jak słodkie czucia przyjaźni, miłości,
Którą krwi związki ściśléj spajały,
W oczach domowych i w oczach gości,
Tchnące natenczas widzieć się dały.

5.

Już wtedy polski orzeł nad tobą
Białe rozbijał skrzydła w obłoki,
Aby twe skronie, królów ozdobą
Uwieńczył, pełniąc niebios wyroki.
Ach! ileż trosków weszło z koroną!
Ile krwawego razem kłopotu!
Ale na górę chwały wzniesioną
Nikt nie wydoła wstąpić bez potu.

6.

Letejskie wody, za których stokiem
Pamięć snem martwym zjęta drętwieje,
Zalejcie wiecznie pełnym potokiem
Smutne obrazy, okropne dzieje!
Same tu wdzięki niech wstęp otwarty,
I same z Cypru chłopięta mają,
Jak czasem koło Jowisza żarty
Stojąc bezpiecznie w zawód igrają.

7.

Wszak bohatérom, w drodze honoru,
Trudy uciechą przerwać się godzi,
Która niezwodząc ich z cnoty toru,
Postawę cnoty surową słodzi.
A po spoczynku, duch pełny męztwa
Idzie naprzeciw zawziętych losów,
Z mocniejszą siłą, pewny zwycięztwa,
Chociaż pomnożą szturmów i ciosów.

8.

Lecz jeźli, w słusznéj nagród nadziei,
Los sprawiedliwy cnoty nie myli,
Jako nadchodzi, z czasów kolei,
Pogodna wiosna po mroźnéj chwili,
Tak i dla ciebie panie parki życzliwe
Snują przez swojéj przędzy obroty,
Dni spokojniejsze, lata szczęśliwe,
Jakie bez przerwy toczył wiek złoty.

9.

Te są narodu twojego panie
Chęci gorące, chęci rzetelne;
Wie on przez zgodne wolności zdanie,
Że królów szczęście, z swemi nierodzielne.
Powiedzcie nieba, czyli słuszniejsze
Do was się żądze kiedy wznosiły!
Czy się życzenia kiedy piękniejsze
W ludzkiém dla kogo sercu wznieciły?

Po skończeniu takowych wierszy śpiewania, w tymże salonie nastąpiły tańce, przez króla jmci zaczęte, trwały do połnocy i jeszcze uciechy wiejskie i jarmark nie był skończony.

Dnia 1 Września. Zbyt wielkie, niepraktykowane wiatry przeszkodziły wyznaczonym na ten dzień zabawom i król jmć nie mógł nawet do ogrodu wejść; z rana ekspedycją bawił się a po obiedzie na sali. W wieczór nastąpiła komedja, która do zupełnego ukontentowania jego kr. mci grana była, ile przy muzyce przez p. Pascua nowo zrobionéj.

Dnia 2 Września. Dzień ten przy uciszonych wiatrach pozwolił królowi jmci zażyć spaceru konno, do oglądania gór w okolicy Puław i dalej, z powróceniem aż na sam obiad, po którym grane były na sali koncerta; nastąpiła kantata włoska i księżna jmć stolnikowa litewska, w szczególności, swojém śpiewaniem króla jmci bawiła.

Dnia 3 Września. Tego dnia król jmć do południa w swoim bawił się apartamencie; po obiedzie zaś spacerem wyjechał i nie powrócił aż w wieczór i zaraz nastąpiła komedja.

Dnia 4 Września. Ten dzień pogodniejszy od innych, pozwolił dla króla jmci przygotowany prezentować spacer, na który po obiedzie wszyscy zgromadzeni, królowi jmci, z damami na pojeździe 12 osób mieszczącym jadącemi, w karetach i konno asystowali. Prowadzony w téj kompanji król jmć perspektywą umyślnie wycinaną wprost od Puław, więcéj pół mili, gdy przyjechał na łąkę, przy któréj rzeczka płynie, był z armat w lesie utajonych przywitany. Zastał tam król jmć pospólstwa kilka set zgromadzonego, salon umyślnie wystawiony, zielono ustrojony, z galerją na górze; przy nim koło rzeczki, z kamieni darniem przykrywanych pod czterema drzewami, zrobione kanapy, do których przez mostek zprosta sporządzony przechodzić trzeba było. Obok tego salonu stał namiot wielki i koło niego drugi taki, oraz dwa namioty pomniejsze. Daléj wystawiony był gładki słup, na którym na wierzchu, zawieszone były czapki, wstęgi i inne przyzwoite dla pospólstwa odzienia; obok zaś rozciągniony na dwóch słupach sznur i szater dla pospólstwa zrobiony. Zaczęli najpierwéj bawić króla jmci parobcy na ów słup łażący, inni doleść niemogący, drudzy dołażąc, co kto dostał zabierający sobie, aż czterech oto potrafili, każdy był królowi jmci prezentowany i pieniędzmi obdarzony. Potém sprowadzony umyślnie, na linie tańcował i łamania osobliwsze królowi jmci reprezentował. Pospólstwo zaś skakaniem, tańcowaniem i wesołością swoją, miłe królowi jmci sprawiało igrzyska. Nie spodziewał się król jmć, oprócz tego miejsca, które i z natury położeniem swojém nad rzeczką i namienioném tyle rzeczy wystawieniem dosyć kontentowało, aby więcéj

widział; ale poprowadzony w las ścieżkami umyślnie rzniętemi, zastał w podobnéj pozycji i nad tąż rzeczką, łąkę drugą, na któréj zobaczył drwa w stos ładowne, kilka sztuk bydła, owiec, gęsi i różnego drobiu pasące się, przytém chałupę z darnia wystawioną, wygodne i czyste mieszkanie mającą, z któréj pokazał się z aktorów fraucuzkich ubrany stary holender z żoną jeszcze późniejszego wieku. Ci oboje zadziwieni widzieć króla i tak wielką kompanją, witali go i na odpoczynek prosili. Gdy król jmć usiadł, holender z żoną zaczęli się troskać czémby króla zabawili i tak jedno od drugiego obligowane, wzbudzali sobie głos do śpiewania strofami piosneczek francuzkich, dziwnie do starego wieku i do swojéj postaci dobrze stosowanych. Niezmiernie król tém był ukontentowany, a proszony, aby tém nie gardził czém go mogą częstować, wystawili wielkich garnków kilka z mlekami, śmietanami i z różném podostatek nabiałem. Naczynia podali gliniane i łyżki drewniane, w prostym a różnym gatunku. Król jmć, aby tego używała zgromadzona kompanja, zrobił początek tych nabiałów, prostą łyżką nabierając i w nich gustując. Tém więcéj to króla jmci ukontentowało, że nad spodziewanie widzieć to był sprowadzony; ale gdy daléj, niby na powrót, po nad tę rzeczkę i przez rzeczkę mostkiem był prowadzony, wchodząc w las, usłyszał dzwonka echo, a przybliżając się samo dzwonienie, nakoniec trafił na *eremitorium* dziwnie pięknie wystawione i w nim pustelnika mieszkającego, do którego gdy wszedł, zobaczył wiersze w literach ogniem pałających, modły za króla znaczące, które w ten sposób były ryte: tablica czarna, a litery:

„O Dieu de l'univers veille sur ton image.
La vertu, sur le trône, est ton plus bel ouvrage."

na niéj na wskróś przerzynane, zasłonione żółtą z tyłu kitajką i palącemi się oświecone świecami. Witał pustelnik króla jmci, ofiarował wszelkiego gatunku frukta i prezentował, że mu na żadnéj przy tém *eremitorium* nie zbywało wygodzie, miał bowiem i studnię umyślnie zrobioną, sadek, pasiekę i wszystko cokolwiek dla tak sposobnego życia potrzebne. Strukturę zaś wystawionego *eremitorium* i niby od wieku stojącego, z krzyżem nachylonym, mchem całego obrosłego, jak widzieć było do osobliwości tak opisać trudno.

Powrócony król jmć na miejsce pierwszéj łąki, zastawszy pospólstwa w około tańce, a w jednym namiocie damy tańcujące, tam udał się i przypatrując cieszącym się prawdziwie w obecności króla i dla jego satysfakcji, tańcował i król jmć.

Czas tego spaceru, od godziny trzeciéj trwał aż po szóstéj; w całym zaś przeciągu, co trzy minuty, z armat ognia dawano, dla wydającego się po lesie głosu i pospólstwo wołało: król niechaj żyje!

Gdy król jmć siadał na konia na powrót, okrzyk pospólstwa jeszcze się większy zrobił i przy rzęsistém z armat biciu król jmć ruszył. Przybywszy do pałacu w licznéj asystencji, ponawiał swoje wielkie ztąd ukontentowanie i wydał je, gdy jp. Mezoneff darował konia, kommissarzowi dóbr tutejszych tabakierkę złotą, architektowi zegarek, jako też holendrom, jednemu zegarek, drugiemu tabakierkę.

Dnia 5 Września. Król jmć przed południem w swoim bawił się apartamencie i przed obiadem ze zgromadzonemi na pokojach; po obiedzie jeździł do Kurowa, gdzie od jmć pani Potockiéj pisarzowéj litewskiéj był przyjmowany; ztamtąd po kawie powrócił już wieczorem. Przed kolacją była muzyka i z zgromadzonemi bawił się król jmć na sali.

Dnia 6 Września. Ranny dzień niepogodny nie pozwolił królowi jmci spaceru i po południu ledwo mógł król jmć wyjść na krótki czas. Przed kolacją nastąpiła komedja francuzka, którego dnia przybył tu jk. nuncjusz z audytorem swoim i z sekretarzem legacji dworu wiedeńskiego i inni goście.

Dnia 7 Września. Dzień gali[1]) o 7 z rana, dawaniem z armat ognia sto razy był ogłoszony; koło 10téj zgromadzili się wszyscy do przedpokoju króla jmci, do którego z powinszowaniem wszedł jk. nuncjusz, potém książe jmć wojewoda ruski i książe jmć marszałek litewski (Józef Sanguszko); po wyjściu z apartamentu jkr. mci przechodzącemu wszyscy mieli honor winszować i w rękę całować i zabawiwszy na sali poszedł na Mszą. Po któréj jak powrócił na salę, odebrał od delegowanych od trybunału powinszowanie, jako też od licznie zgromadzonych w jednym mundurze województwa lubelskiego i od innych wielu przybyłych, z wielu województw gości. Przybył na ten dzień książe podskarbi wielki koronny (Adam Poniński) jako też w sam obiad hetman polny litewski (Józef Sosnowski) z powinszowaniem od rady nieustającéj, którego aby publicznie z przygotowaną mową nie czynił, gdy był od króla obligowany, partykularnie je oświadczył. Martwiła wszystkich dnia tego słota, tém bardziéj powiększająca się im więcéj wypogodzenie było oczekiwane, aby galę można było z przygotowaniem fajerwerku i iluminacji obchodzić, czemu deszcz do nocy padający przeszkodził i tylko bawieniem się na sali, przed kolacją muzyką, a po kolacji tańcami, ten dzień był kończony.

Dnia 8 Września. Król jmć wysłuchawszy o 8méj z rana Mszy, po pożegnaniu się z księciem jmcią wojewodą, wyprowadzony od księżnéj jmci marszałkowéj wielkiéj koronnéj i od innych dam, jako państwa do Kurowa, tam obiad ranny zjadłszy, w dalszą na Wołczyn, do Białegostoku podróż pojechał.

(Z rękopismów księcia Stan. Lubomirskiego m. w. k.)

[1]) Rocznica wyboru na króla 1764 r.

EMIR TADŻ-EL FACHR.

(WACŁAW RZEWUSKI.)

Płomienne niebo pustyni szarą przyoblekło się barwą; przy zapadającym zmierzchu niby półsenne widziadła, wyległy tłumnie białe zastępy synów Jemenu, aby wśród wieczornego chłodu, pod zieloném daktylowych liści sklepieniem gwarną toczyć naradę. Emir wojowniczego pokolenia, mąż dziwnie pięknéj i wspaniałéj urody, siedział opodal samotnie, wsparty o głaz, z pod którego srebrne sączyło się źródło. Bogaty strój wschodni przypadał mu cudnie, lubo rysy zdradzały obce pochodzenie. Pogrążony w głębokiéj zadumie utkwił wzrok sokoli w zasłonę obłoków rozpostartą po nad ziemią, jak gdyby dostrzegał w dali niewidzialne dla innych śmiertelników światy, w które dusza jego ulatywała rada; zdawał się powtarzać słowa natchnionego wieszcza:



WACŁAW RZEWUSKI.
(Wizerunek ze zbiorów K. Świdzinskiego.)

Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu
Wyżéj, wyżéj i wyżéj, aż do niebios szczytu.
Jak pszczoła topiąc żądło i serce z niém grzebie,
Tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie!

Szmery głosów ludzkich słabo dolatujące z dala i ciche polnych owadów brzęczenie, nie przerywało marzeń emira, ocknął się dopiero gdy młode pacholę siadłszy u nóg jego zanuciło rzewną rodzinną piosenkę.

—Zatęschniłeś więc do mnie mały teorbanisto mój, rzekł gładząc z uśmiechem jasne włosy chłopięcia.

—Dziecięciu Ukrainy tęschno z dala od stron rodzinnych gdy was nie widzi panie... myślałem téż że o zmroku radzi będziecie ojczystéj pieśni...

— I nie omyliłeś się chłopcze, zaśpiewaj to czemu najlepiéj przysłuchiwać się lubię.... Na to wezwanie pachole znów zawodzić poczęło przy dźwięku teorbanu, a emir patrzał daléj w gwiazdy, czytając w nich niby w otwartéj księdze.

Pod ten czas wojownicy arabscy naradziwszy się opuścili zielone gaje i na raz dumka ukraińska przygłuszoną została odgłosem tysiąca stąpań, a wieniec białych płaszczów otoczył samotnego emira.

W dnia tego poranku przewodniczył on krajowcom w boju przeciw siłom Mechmeda, pysznego paszy Egiptu co chciał ujarzmić synów wiatru i pustyni. Męże których poprowadził do zwycięztwa przyszli teraz uczcić nieustraszonego wodza swego. Przez chwilę stali pochyleni w srebrnym księżyca blasku pokłon mu oddając, a potém zanucili pieśń chwały, która brzmiała w téj treści powtarzana przez echa sąsiednich gór:

„Sława i cześć *Wieńcowi sławy* (Tadż-el Fachr) co na szczycie skał Tadmoru zatknął chorągiew zwycięzką! Sława i cześć walecznemu! Odwieczne zwaliska Palmiry patrzały z podziwem na jego męztwo. Piasek pustyni uginał się kornie pod jego stopami i palmy przed nim wyniosłe pochylały czoła! Szybkolotna gazella nie śmie się równać w biegu z czarnym jego rumakiem, który jak błyskawica nocna jawi się w przestrzeni goniąc za nieprzyjacielem. Krwiożerczy tygrys i dzika hyjena ustępują z drogi mężnego, a wrogi nasze pierzchają przed nim jak mgła przed słońca

promieniem! *Wieniec sławy* zwać się będzie odtąd *Nieustraszonym* na wieczną pamięć nieustraszonéj odwagi z jaką walczył w praw naszych obronie! Sława i cześć *Nieustraszonemu*, cześć mu i sława po wszystkie wieki!“

Emir Tadż-el Fachr (wieniec sławy) zadrżał na tę pieśń chwały, przelotny cień dumy mignął na jego obliczu, bo uczuł się w téj chwili królem pustyni, a królowanie to zdobył ostrzem swéj dzielnéj szabli. Piękny uśmiech rozjaśnił mu czoło, skoro gestem pełnym uroczystéj powagi przyłożył rękę do piersi, wyrażając w ten sposób wdzięczność swą za hołd szlachetnych towarzyszy broni. Chciał przemówić słów kilka gdy rozległ się nagle przeraźliwy krzyk małego teorbanisty. Chłopiec skoczył szybko i uderzeniem kamienia zgniotł głowę jadowitego węża, pełzającego przy świetle rozpalonego ogniska tuż pod stopy emira. Drobny ten wypadek nie przerwał daléj uroczystości, którą arabowie święcili waleczność cudzoziemskiego rycerza, pieśni i uczty przeciągnęły się długo po północy, tylko młody ukrainiec w smutnéj na uboczu pozostawał zadumie, bo stary wieszcz który już blizko setne lata liczył, patrząc na szczątki podłéj gadziny, wstrząsnął siwą głową i wyrzekł ponuro: „Allach jest wielki! ale gadziny jadowite gnieżdżą się licznie po świecie czychając na synów światłości!“

Dwa lata już mijało jak syn starodawnéj rodziny przebywał w puszczy syryjskiéj, wśród arabskiego pokolenia które go obrało książęciem swoim. Przydomek *Wieńca sławy* i *Nieustraszonego* godnym był potomka dzielnego Michała-Florjana Rzewuskiego który niegdyś tylokrotnie wsławił się męztwem w boju, walcząc przeciw szwedom, turkom i tatarom. Wojował on pod Gołębiem przy boku Stefana Czarneckiego, pod Chocimem i pod Zasławiem gromił sułtana Muradyna, a pod Mohylewem, Raszkowem, Żwańcem, Soczawą, Wiedniem, Strygoniem i Zmurcją, również mężnemi odznaczał się czyny. Syn jego hetman w. k. Mateusz wojewoda Bełzki, przewodniczył także dzielnie zastępom orężnym, a i inni mężowie domu tego nie lenili się do szabli i wszelkich posług dla kraju.

Wacław Seweryn Rzewuski przezwany od arabów emirem Tadż-el-Farch, urodził się we Lwowie w r. 1788 z ojca Seweryna i Konstancji Lubomirskiéj marszałkowéj w. k. Pierwsze lata dziecińńnstwa spędził wraz z rodzicami w Wiedniu. Wybitną cechę charakteru jego było poetyczne i pełne szlachetnego zapału usposobienie. Czyniąc mu zadość szukał na przemian to sławy w bitwach, to rozrywki w nauce lub poezji któréj poświęcał wolne chwile. Ożeniony w bardzo młodym wieku z Rozalją córką Aleksandra Lubomirskiego kasztelana kijowskiego i Rózalji Chodkiewiczównéj starościanki żmudzkiéj, wstąpił do wojska austrjackiego probując niejako szczęścia w boju. W bitwie pod Aspern był ranny i odznaczył się tyle że zyskał obszerne wspomnienie w rozkazie dziennym, porzucił jednakże niezadługo służbę wojskową. Czarowne krainy wschodu gdzie kwitnie laur chwały, gdzie smętne cyprysy i palmy wysmukłe ocieniają słowika wyśpiewującego swą miłość dla róży, były zawsze przedmiotem marzeń młodego rycerza. Oddał się z zapałem nauce ich języków, obyczajów i literatury. Wkrótce uczynił w niéj znaczne postępy i rozpoczął swym kosztem przy współpracownictwie słynnych orjentalistów, wydawnictwo dzieła pod tytułem: *Les mines de l'Orient* (kopalnie wschodu). Towarzystwa uczone angielskie i niemieckie policzyły go wtedy w grono członków swoich. W r. 1815 przebywał w Opolu majątku żony położonym w województwie lubelskiém. Tam powitał czwarte dziecie swoje Witolda i gdy wyprawił mu sute chrzciny, udał się do dóbr swych dziedzicznych na Ukrainie a ztamtąd na wschód powędrował. Całe dwa lata przebywał w pustyni wśród beduinów których ubiór i obyczaje sobie przyswoił. Wspomnieliśmy już wyżéj jak sławną pamięć zostawił pomiędzy niemi. Jeździec równie dzielny jak wojownik nieustraszony, polubił namiętnie piękne i szlachetne zwierze, ukochanego towarzysza beduina i sprowadził znaczną liczbę koni najczystszéj arabskiéj rassy. Część z nich nabył król wirtemberski, powstało z niéj sławne późniéj stado jego. Konie pozostałe w majątkach emira Sawraniu lub Kuźminie, wzbogaciły następnie stada całego kraju. Życie domowe Wacława Rzewuskiego po powrocie do Europy przypominało obyczaje wschodu którego ubiór zachował. Długa broda zjednała mu nazwę *Emira Złotobrodego*. Dawnym zwyczajem zachował przy sobie teorbanistę i znaczny orszak kozaków. Pisał wtedy wiele wierszem i prozą oraz podejmował licznych przyjaciół. Niedawno jeszcze wiarogodne usta opowiadały nam odwiedziny u emira w owych czasach, niemogąc się dość odchwalić staropolskiéj jego gościnności Za wyjątkiem poezji wierszem miarowym opiewających walki greków z turkami, wszystkie rękopisma jego zaginęły wraz ze śmiercią*) poetyczna tylko pamięć o *Emirze Złotobrodym* w rzewnych dumkach przetrwała w ustach ludu, a natchniony wiersz naszego Adama przekazał ją dalszym pokoleniom.

A. z Ch. Borkowska.

*) Listy pisane po turecku które znaleziono przy zwłokach Wacława Rzewuskiego znajdują się w bibliotece hr. Krasińskich w zbiorach Konstantego Świdzińskiego.

LIST WINCENTEGO POLA DO ELEONORY ZIEMIĘCKIÉJ *)

(o muzyce kościelnéj.)

Najłaskawsza Pani.

Ukończywszy moje poprzednie prelekcje, o których wypowiedziałem pani wszystko co myśl moją poruszało, przedsięwziąłem zupełnie innego rodzaju pracę, o któréj znów pozwól mi pomówić poufnie. Mamy tu konserwatorjum muzyczne, dyrektorem jego jest pan Karol Mikuli genjalny uczeń Chopena, wyszły z konserwatorjum paryzkiego, a że i ja jestem członkiem tego towarzystwa muzycznego, więc zażądano po mnie, aby się przyczynić do podźwignienia muzyki kościelnéj wielkiego stylu, i stanęło na tém, że zaraz po Nowym Roku odbędzie się ośm wieczorów estetyczno-muzykalnych w tym celu.

Ja podjąłem się wykładać rzecz o muzyce religijnéj w Kościele z historycznego i estetycznego stanowiska, a charakterystyczne śpiewy i kompozycje Śtéj liryki kościelnéj, wykona chór wokalny z akompanjamentem fisharmoniki, pod dyrekcją Mikulego za każdą razą, krotko mówiąc będzie prelekcja i koncert każdego wieczora dany co Sobotę, od początku Stycznia aż do końca Lutego.

Rzecz to nowa, nawet niepraktykowana dotąd, więc ile po usposobieniu umysłów widzimy, przewidzieć można, że dopisze. Siedzę tedy nad rozłożonemi chorałami i miło mi donieść pani, żem się już dobrze przygotował do tych prelekcji i że teraz już tylko z chórami śpiewaków i śpiewaczek sprawa, którym nie bardzo łatwo wdrożyć się przychodzi w tajemnicę Śtéj liryki.

Pragnąłbym, abyś pani dobrodziejka list ten raczyła kommunikować szanownemu memu przyjacielowi panu Józefowi Sikorskiemu w Warszawie. Ja wprawdzie poznawszy go osobiście, zwracałem uwagę jego na potrzebę studjów na polu Śtéj liryki kościelnéj, słuchał mnie, ile sobie przypominam bardzo uważnie, ale nie widział sposobu powrócenia do źródła muzyki kościelnego stylu, otóż dziś Bóg zrobił czego ludzie nie mogli, bo przygotował drogę dla przyjęcia wielkich głosów Śtéj liryki kościelnéj.

Powiem pani, iż czuję to, żem sam odżył w mistycznéj głębi tych chorałów! ale wracam do rzeczy i kommunikuję pani tu program tych prelekcji, z których każda w przeciągu tygodnia wydrukowaną zostanie w osobnym zeszycie i razem z kajetem nut puszczoną w obieg. Włożyłem bowiem na konserwatorjum jeden obowiązek, aby każda stenografowana prelekcja wraz z nutami chórów, fug, partycji, kanonów i oratorjów, szła zaraz po prelekcji pod prasę i mogła się rozchodzić tak tu po kraju jak do was.

Dla czegom obrał właśnie ten przedmiot, tego nie potrzebuję pani tłómaczyć, boś mnie nie raz podparła w życiu.

Plastyczne kształty nawet chrześcijańskich postaci znużyły mnie, nie chcę, nie mogę być dłużéj rzeźbiarzem, uciekam się więc do najidealniejszego słowa, do sfery tonów a pragnąłbym, abyś mi pani taki stan duszy psychologicznie wytłumaczyć raczyła.

Bałamucę, bo miałem dać pani programat tych prelekcji, otóż przystępuję do niego.

W pierwszym chciałbym oznaczyć całą wielką sferę Śtéj liryki chrześcijańskiego ducha, a więc naprzód ów stan duszy niewinnéj i szczęśliwéj, która w zgodzie z sobą, z Bogiem i światem, nie modlitwą nawet, ale szczęściem swojém Boga chwali — jest to *Gratia gratis data.* Świat Boga Ojca, strojny bogactem Jego dobroci, pełny darów Jego, które tylko brać trzeba, bo były dane nieskalanéj duszy, która z rąk Stwórcy wyszła; jest to świat tonów owéj wielkiéj pogody serca bezpiecznego w Panu, pogody, która od téj gwiazdy świeci, jaką Bóg na czole dziecięcia położył, aby świadczyła w stworzeniu o Stwórcy.

Jeżeli już w téj sferze tonów odezwie się czasem głos przeczucia wielkich tajemnic wiary, przeczucia wielkich sądów Opatrzności i planu Bożego, jeżeli już w téj sferze tonów ozwie się czasem głos, który w podniesieniu ducha gotować się zdaje i zbierać w sobie na godne przyjęcie tych rzeczy, które się w dopełnieniu czasów ziścić mają, jeżeli mówię, już w téj sferze tonów ozwie się głos wielkiego przeczucia ludzkości, wielkiéj zapowiedzi rzeczy przyszłych, wielkiéj grozy planów Bożych, jest ten ton podobny do ocząt Dzieciątka Jezus w obrazach Rafaela, gdzie z świętych ocząt szczęśliwego Dzieciątka na ręku Marji wypatruje już przyszły Salwator!

W te sfery przypadają Msze pasterskie, wesołe śpiewy Świąt Bożego Narodzenia, które kościół z ludem pospołu śpiewa, w te sfery tonów przypadają wesołe tajemnice Różańca Śgo a pierwsze groźne, wielkie i uroczyste tony, które niejako przedsionek tworzą do Bożego gmachu, są to pieśni Adwentu, w których się świat w wielkiém przeczuciu planu Bożego gotuje na przyjście Zbawiciela Pana.

Druga sfera tonów chrześcijańskiego ducha, maluje owo wewnętrzne rozdarcie człowieka, owo rozdarcie stworzonego świata ze światem duchowym, upadek grzechu, upadek człowie-

*) List ten udzielony nam został łaskawie przez panią Eleonorę Ziemięcką.
(Prz. Red.)

ka. Ta druga sfera tonów rzuca się pełna rozpaczy w tę niezmierzoną przepaść, która się rozwarła między Bogiem a człowiekiem, jak robak zdeptany wije się w prochu i w boleści swojéj, tak pasuje się ta dusza z brzemieniem winy, któréjby się pozbyć chciała, a któréj pozbyć się nie ma sposobu bez łaski Bożéj.

W tę sferę tonów pada piękna rozpacz chrześcijańskiego ducha, która jest już pierwszym zadatkiem łaski:

„Stworzyłem cię bez ciebie, bez ciebie cię nie zbawię.“

W tę sferę tonów wpada tedy męka pokutujących duchów dorabiających się łaski, jest to sfera psalmów pokutnych, jest to sfera wielkiego sumienia ludzkości, która w miłosierdziu i w sprawiedliwości Bożéj szuka ratunku dla siebie, jestto sfera tonów padołu płaczu, zerwania ze wszystkiém co ziemskie, jestto sfera tonów, pojmująca w pokorze wielkie plany stworzenia i odkupienia rodu ludzkiego.

Tu jest znowuż człowiek z Bogiem a Bóg z człowiekiem i Bóg człowiek zstępuje na ziemię, aby się dopełnił zakon miłości.

Czém wszakże jest boleść upadłego człowieka i pokutna żądza jego w obec boleści Ogrójca, gdzie Zbawiciel widzi wszystkie grzechy przeszłego i przyszłego świata, które na krzyżu i krwi Jego zaciężą.

„Dusza moja smutna jest aż do końca.“ — „Czuwajcie ze mną.“

LILJA.

(Z HEJNEGO.)



Lotusowa lilja w blaskach słońca
Zatrwożyła się ognistéj mocy,
Biały kielich pochyliła drżąca
Cicho marząc, cichéj czeka nocy.
Lecz już księżyc kochanek promienny
Cisnął z góry światło tajemnicze,
Nagle lilji kwiat się budzi senny
I radosne podnosi oblicze.
Zakwitnęła woniąca i biała,
Milcząc stoi w smudze łuny złotéj,
Ale niema drży, płacze i pała
Od miłości, miłosnéj tęsknoty!

Marja Ilnicka.

SCHUBART I WSPÓŁCZEŚNI.

ROMANS HISTORYCZNY NAPISAŁ A. E. BRACHVOGEL.

(Streszczony z niemieckiego przez Józefę Śmigielską.)

(Dalszy ciąg.)

Edmund objął uściskiem Ludwikę, która się na niego jak obłąkana patrzała. Przyszedłszy do swego pokoju, otworzył biórko, wyjął list i coś jeszcze drugiego co zaraz schował.

— Człowiecze co tam masz? Pokaż no tu.

— Zaraz pułkowniku zaraz. Odepchnął go od siebie z uśmiechem.

W tém dał się słyszeć trzask. Edmund Berlichingen się zastrzelił. List który trzymał w ręku był jego testamentem.

Następnéj nocy Fryderyka opuściła Wirtemberg na zawsze, mając przy sobie tylko Ludwikę, baronowę Schöning i Kettenburga. Jéj serce zamarło nad grobem ofiary i od tak ciężkiéj boleści mógł ją tylko oderwać obowiązek jaki ją czekał, zamknięcia oczu matce, Zofji margrafinie Bayreuthu."

Porucznik Kacper Schiller był jednym z tych, którzy w czasie strasznego napadu na Fuldę przez księcia Ferdynanda Brunświckiego, własnemi piersiami zastawili Karola Eugenjusza. Pokonane wtedy zostały wojska posiłkujące Austrję i trzy tysiące wirtemberczyków nie wróciło do domów, znalazłszy śmierć na polu sławy. Lecz Schiller wrócił szczęśliwie z nadzieją awansu do młodéj żony, która wkrótce drugiém miała go udarować dziecięciem. Miesiąc urlopu upłynął szybko, trzeba było wracać do armji, Schiller uściskał Dorotę oraz malutką Kristofinę i pojechał do obozu. Wkrótce potém Dorota czując się zdrową, odwiedziła go wraz ze swemi rodzicami, lecz trudno było pozostać długo przy wojsku kobiecie. Mąż martwił się, że jéj wygód jakich jéj stan wymaga dać nie może, rodzice więc zawieźli ją do poblizkiego miasteczka Markbach, gdzie 10 Listopada 1759 r. urodził się jéj syn ów Jan Krzysztof Fryderyk całych Niemiec chluba. Gdy Dorota pokazała mężowi jasnowłosego chłopczyka, który na niego wytrzeszczył duże, niebieskie oczy, Schiller podniósł go w górę i ofiarując Bogu, błagał go, aby dziecięciu udzielił tych wszystkich darów umysłu jakich on sam rozwinąć nie mógł, wśród niebezpieczeństwa pełnych zajęć swojéj młodości.

— Uczyń go Boże, jak niegdyś owego Jana, słowa twego opowiadaczem, dodała matka wzruszona.

Lecz czas nam się zająć bohatérem powieści Schubartem, którego autor zaledwie w drugiéj połowie pierwszego tomu wprowadza na scenę w Norymberdze, jako ośmnastoletniego, pełnego poetycznych i muzykalnych zdolności młodzieńca. Blady, średniego wzrostu, ciemnych włosów, gęstych brwi ociemniających oczy błyszczące i niespokojne, które zdawały się dla tego przenosić bezustannie z przedmiotu na przedmiot, żeby zbierać materjał do rozmyślania silnie zbudowanéj głowie Nos miał duży, nieco zadarty z mięsistemi nożdrzami, policzki okrągłe, broda nieco przedzielona, wystająca, z wyrazem zapowiadającym zuchwałość i energję, a usta grube rumiane, zdradzające rozwiniętą zmysłowość, zdobiły po dwóch stronach powabne dołeczki. Ubiór jego wskazywał studenta szkoły duchownéj. Jego gra na organach zwróciła uwagę znakomitości miasta Norymbergi. Każdy mu radził po swojemu, patrzeć, słuchać, uczyć się i wprawiać radzili wszyscy; tak samo ci co dowodzili że ma największy popęd do muzyki kościelnéj jak i ci, co upatrywali w nim zdolności do pisania oper i śpiewów.—W ośmnastym roku życia, mówił senator Prejsler, rzadko sam człowiek wié na co się późniéj przyda, trzeba i tego i owego próbować. Na to odpowiadał Agrell znakomity organista przy kościele Ś. Ducha, uczeń Sebastjana Bacha: — Próbując wszystkiego, rozpraszam swoje zdolności. Najpewniejszą rzeczą jest stale trzymać się jednego. Jedno umieć a dobrze, daleko pożyteczniéj, niż dążyć do wszechstronności, która nic całego, jednolitego nie wyda.

Na te uwagi, młody człowiek odpowiadał dziękując za okazywaną mu troskliwość i dodając: Co będzie ze mnie — Bóg wié sam jeden. Ojciec chce żebym był duchownym, ja zaś czuję w sobie wiek światowych porywów.

Było to przed bitwą pod Leuthen, cała Europa stała w ogniu — zbrojono się wszędzie żeby zgnieść Fryderyka. Państwo niemieckie obiegała wieść, że wieczny zwycięzca zwyciężony, że jego falangi rozproszono. Papież uradowany posłał z błogosławieństwem szpadę generałowi Dannowi.... Świetna gwiazda Fryderyka gasła. Wszystkie te wiadomości, które obiegały europejski świat, nie mało wzruszały stare, wolne miasto Norymbergę, ozdobę Frankonji, pychę sztuki niemieckiéj, bo dające najświetniejsze jéj próby, wiecznie młodego świadka wspaniałości czasów średniowiecznych. Tam po dziś dzień przeciągał jeszcze duch Alberta Dürera, Hans Sachsa, Vita Stwosa i innych, tam żyje urok romantycznéj piękności, nie tylko w oniemiałych murach, w zblakłych chorągwiach i we wszystkich fantasmagorjach jakie podniecona wyobraźnia wywołać może, ale w uczuciach ludu nie odrodnego od swoich naddziadów. Była jeszcze wtedy Norymberga głową protestanckiéj Frankonji, przednią strażą Bawarji, zaporą dla wdzierającego się do południowych Niemiec katolicyzmu. I chociaż dawniéj zadzierała nie raz ze swemi burgrafami z domu Hohenzollernów, była, nieubliżając wszakże swoim przywilejom, zawsze dla nich przychylną, pyszniła się skoro wznieśli królestwo pruskie, a szczególniéj czciła Fryderyka IIgo. Znano w Wiedniu to jéj usposobienie i lubo Senat oświadczał się wymownie przeciw każdemu coby zgwałcił nieutralność wolnego miasta, przysłano tam dwa pułki strzelców Salzburskich i szwadron padurów pod wodzą brigadjera Ignacego von Clari dla „obsadzenia Norymbergi ze względu na bezpieczeństwo państwa." Clari poznawszy usposobienie mieszkańców przykazał roztropnie ludziom swoim, aby ich nie drażnili, mieszkańcy téż siedzieli spokojnie zabawiając się polityką przy piwku.

Ciekawy jest opis istniejącego wówczas w Norymberdze stowarzyszenia pod nazwą *okopciałych*. Było to coś nakształt dzisiejszego Turnvereinu lub angielskich bokserów. Na całym świecie lękano się uderzenia ich potężnych pięści. Początkowo powstali z cechu kowali,

kotlarzy i innych robotników w ogniu, z czego też i wzięli nazwę okopconych czy okopciałych; mieli póżniéj znacznych przedstawicieli i w innych cechach rzemieślniczych, a nawet synowie najbogatszych obywateli, mieli sobie za zaszczyt do nich należeć; zostawali pod przewodnictwem jednego z senatorów, a mieli takie wobec sądów znaczenie, że dosyć jednemu z nich było wymówić swoje nazwisko i obnażyć prawe ramię, na którém czarnym i czerwonym kolorem, był zrobiony z cięciami w skórze znak w kształcie płomyka, ażeby świadectwo jego miało znaczenie przysięgi. Byli też to bowiem surowi i energiczni nadzorcy obyczajów i nieścierpieli pomiędzy sobą żadnego, coby się plamił hańbiącém postępowaniem. Wypędzano go ze wstydem. Straszni gdy ich kto zaczepił, *okopciali* (die Russigen) istne olbrzymy siły i zdrowia, byli łagodni jak dzieci w obcowaniu, a żyli z sobą jak bracia. Było ich około dwóch tysięcy. Tak dzielną kohortą słusznie się pyszniła Norymberga; wiedziano dobrze, że oni potrafią utrzymać na wodzy tych, coby się zadto rozrucać w mieście zaczęli.

Raz w oberży pod *Wesołą nędzą* zachodzi spór między szefem wojsk cesarskich Clari, dowodzącym że jenerał Hadick wziął Berlin, a senatorem miejscowym Preislerem. Na poparcie tego ostatniego wbiega zaraz kilku *okopciałych*, których on był naczelnikiem. Kto tu ośmieli się źle mówić o prusakach, mówi jeden, będzie *zamłotowany.*

— Co to jest—*zamłotowany?* podnoszą wojskowi.

— Ach! nie wiecie co to jest, odpowiada atleta. Pokażę wam. I zbliżając się do stolika gdzie siedzieli wojskowi, wyciąga herkulesową rękę, a młotkiem z kieszeni wyjętym, za jednėm uderzeniem rozłupuje stół na dwoje.

— Tak robią młotem w Norymberdze, woła, i nie myślę żeby się znalazła w całém państwie niemieckiém tak twarda skóra, któraby zniosła dwa podobne uderzenia.

Wśród zamętu stronniczych namiętności zaimprowizował Krystjan Schubart piosnkę na cześć Fryderyka która w protestantach ogólny wzbudziła zapał dla młodego śpiewaka.

O! Nüremberg, du feine
Du freie deutsche Stadt,
Dein Glanz und Ruhm sich endet,
So Friedrich's Hern sich wendet,
Man ihn bezwungen hat etc. etc.

Wkrótce przyszła wiadomość o zwycięztwie króla pruskiego pod Rosbach, a śpiewki posypały się z najżywszym poklaskiem norymberskiego ludu i zostały wydrukowane pod nazwą: Pruskich śpiewek. Widziano to źle w Wiedniu, w Norymberdze narażony był Schubart na nieprzyjemności od wojskowych, przeciwko którym znowu występowali czynnie *okopciali* przychodzący w pomoc swemu ulubieńcowi i przyszłoby do bardzo krwawych zajść, gdyby nie zbliżenie się jenerała pruskiego Majera, przed którym Clari był zmuszony ustąpić z miasta.

Majer kazał się zapytać grzecznie, czy miasto nie będzie obrażone w swoich przywilejach, jeżeli on z wojskiem w jego murach poszuka gościnności? Senat zaprosił go uroczyście i prusacy weszli wśród radośnie przypatrującego się ludu, poprzedzeni oddziałem *okopciałych* którzy na cały głos śpiewali piosnki Schubarta. Jenerał ledwo stanął na kwaterze, zapytał się zaraz kto je ułożył? Przedstawiono młodego Krystjana. Jenerał powiedział mu, że pragnie, aby się tych piosnek wyuczyli jego żołnierze i umacniali niemi swego ducha.

— Jeżeli Bóg mi życia udzieli, dodał i zobaczę mego najmiłościwszego króla, to mu powiem jak frankończycy pamiętają o swych starych burgrafach.

—Szwabi także, panie jenerale; ja jestem szwabem.

— Tak? tém lepiéj. Gdzieżeś się, tak młody, nauczył już Prusy kochać?

— Wzrosłem z tém od dziecka. W Aalen zkąd jestem rodem, stał pruski oficer von Maltitz; ten mnie pierwszy przejął uczuciem piękna w poezji, podarował mi boską Messjadę Klopsztoka i nauczył podziwiać wielkiego króla. To wrażenie pozostało mi na całe życie.

Jenerał nagadał Krystjanowi wiele pochlebnych rzeczy i podarował mu na pamiątkę zegarek. Młodzieniec odurzony pierwszém powodzeniem, zaczął zabawiać się wesoło z przyjaciołmi. Wszystkie przedsięwzięcia usilnéj pracy i kształcenia się w muzyce, na bok poszły, wyobraźnia kreśliła cudne dalszego życia plany, aż go zbudził w jesieni list ojcowski:

„Mój Synu! Skoro ten list odbierzesz zapakuj twoje rzeczy i wracaj do domu. Żle postępujesz w Norymberdze, gotujesz sobie i nam kłopoty i zmartwienia. Jego Eminencja książe biskup z Eilwangen pisał mi, że układasz *pruskie piosenki*, czém rozjątrzyłeś rząd cesarski i trzeba abym cię wziął pod karność ojcowską. Nie dziw że kochasz króla pruskiego, jak my wszyscy protestanci, ale żeś puścił wodze językowi tak jak nie przystoi ani na studenta, ani na syna pastora, który nié ma nic wspólnego z polityką, to nie dobrze. Wiesz, że książe biskup jest naszym panującym, że od niego mam mój urząd kaznodziei i mógłby mnie z dziećmi i żoną z miejsca i kraju wyrzucić, gdyby nie był tak czcigodnym panem. Nie chcąc go zatém rozgniewać, żądam żebyś zaraz wracał i żeby twoje szkolne świadectwa były takie, aby mogły przekonać jego Eminencję żeś nie samym tylko łotrem i krzykaczem.

Twój ojciec J. J. Schubart.“

Było to uderzenie piorunu na cudném niebie marzeń ambitnych Krystjana i słodkich chwil jego obecnego żywota. W Aalen czekały go sposępnione twarze rodziców, ciasne, ubogie mieszkanie i nędzna strawa. Wprawdzie

już wiele wyrzucał sobie w sumieniu swojém, ale nigdy utworzenia *pruskich piosnek*. Świadectwa dostał jak najzaszczytniejsze, jednak Agrell muzyk powiedział mu przy pożegnaniu:

— Krystjanie. wielki czas żebyś wracał do domu. Zmarnowałbyś się tu na duszy i ciele. Pamiętaj że jak się nie weźmiesz gorliwie i wytrwale do jednéj pracy, będziesz najnieszczęśliwszą pod słońcem istotą.

Znów upływa lat parę — młodzieniec chodzi na uniwersytet w Erlangen. Brachvogel tak opisuje przybycie jego do domu rodziców:

„Najdzikszą i zarazem najwyższą częścią szwabskich Alp, jest, uważając od górnego Hohenburga do Neckaru, Aalbuch i Hardtefeld. Na wschód pasmo Hartdfeldskie odłącza od Aalbuch, ostro zębiasta góra Kocherthal, przy któréj leży przyjemne, pełne słońca i ciepła miasto Aalen, stanowiąc granicę biskupstwa Limpurg. Niegdyś było ono wolném niemieckiém miastem, lecz wojna trzydziestoletnia położyła koniec jego znaczeniu ogniem i mieczem; większa część mieszkańców wyginęła lub rozproszyła się, reszta poszła pod panowanie księcia katolickiego, biskupa z Eilwangen; przechowali oni jednak w całéj surowości zasady protestantyzmu oraz dumne uczucie dawnéj niezależności i powagi swego mieszczaństwa. Tę dumę zdają się podtrzymywać wspaniałe widoki natury, jakie mają przed oczyma. Lud to jak zwykle górale, trudniący się chowem bydła lub handlem drzewa, krzepki, nieokrzesany, mówiący groźnie i głośno, jakby chciał wichry swych gór i szumy lasów swoich przekrzyczeć. Obok tego zachował poczciwość i prostotę obyczajów, swych starych pieśni dźwięki posyła echom gór dalekich, a w dni świąteczne, podług obyczaju ojców, wyprawia tańce na zasłanych wonném kwieciem polach, w około drzewa orzechowego. Przy zbliżaniu się wieczornéj pory, skoro wietrzyk chłodniejszy wstrząsa wierzchołkami drzew i powoli zachodzi słońce, długo pełne uroku, różowe blaski oświecają Aalen, chociaż wokoło ponure zapadają cienie. Jeszcze w złocistych promieniach zachodu błyskają oddalone wierzchołki Hohenstaufenu i Rechbergu, dźwięczy dzwonek klasztoru Lorcheńskiego, jak słodkie dziecęce wołanie, odpowié mu uroczyście dzwon z wieży parafjalnéj w Aalen i ciemność zalega ogólna, tylko gwiazdki z Nieba przypatrują się temu błogiemu pokojowi na ziemi.

Zatopiony w obrazie pięknéj okolicy, wciągając chciwie świeże górskie powietrze, szedł pewnego dnia 1760 roku po drodze Eilwangenskiéj młody człowiek szczególnie przybrany, jak na owe czasy i miejscowość. Szerokie jego spodnie włożone były w bóty myśliwskie, brzęczące dużemi ostrogami. Kaftan z jasno granatowego sukna zaledwie za pas zachodził, a zwierzchnią suknię zdobiły wstążki, jedna czarna z białym, druga zielona, czerwona i biała, które mu przechodziły przez piersi i ramiona, od łopatek aż do bioder. Na piersiach u kaftana były naszywania sznurem, jak na huzarskim mundurze. Na pasku skórzanym wisiał mu przy boku długi rapier, w ustach miał krótką fajeczkę, a na głowie mały trójgraniasty kapelusz, podpięty piórem zielonóm. białém i czerwonóm. Niósł przytém spory na plecach tłomoczek, a w ręku miał kunsztownie wyrobiony, tęgi, sękaty kij pasterski.

Był to Krystjan Szubart przywołany znowu z uniwersytetu w Erlangen z powodu długów i różnych skandalów. Słodki pokój domowéj strzechy, który przemawiał do niego przez wszystko co go otaczało, wspomnienia które zbiegały się ku niemu z każdego znajomego kątka, podwajały tylko bicie jego serca i znękanie duszy. Przynosił chorowite ciało i bardzo niedokładną naukę, a przytém stary niepokój umysłu, szaloną żądzę wyniesienia, nieokiełznane żądze zmysłów i zgryźliwą tęsknotę ku wyższym ducha wzlotom; istny Ikar starożytności, co pragnął wznieść się ku słońcu, a jego cielesna natura wiecznie odwoływała go na ziemię do lada pstrego kwiatka, nieznaną nęcącego wonią.

— Patrzcie! mówiło do siebie dwóch ludzi co go spotkali o zmroku — nie jestże to Krystjan najstarszy chłopak naszego pasterza?

— A doprawdy! Ale bo też ubrany jak szarlatan lub przewodnik wielbłądów.

Krystjan poszedł prędko ku kościołowi i stanął przed progiem rodzicielskiego domu — na raz doleciały go słowa żarliwéj modlitwy wieczornéj, odmówionéj przez ojca, który tylko co z ciężkiéj powstał choroby. Na te dźwięki, głęboki smutek go ogarnął, złożył ręce i swoje ciche dołączył modły. Skoro usłyszał odsuwające się od stołu krzesła, zapukał nieśmiało.

— Proszę wejść! odezwał się stary.

Student ze schyloną głową ukazał się na progu.

— Dobry wieczór, kochani rodzice! Kazaliście — jestem.

Wszyscy osłupieli na jego widok.

— Panie Jezu, to Krystjan, krzyknęła matka. Na miłość boską! jakże ty wyglądasz?

— Jak wygląda — powtórzył ojciec, jak osławiony łotr i rzezimieszek! Takież to ubranie przystoi kandydatowi teologji, marnotrawnemu synowi, co przez złe życie ściągnął na siebie długi, chorobę i wstyd, a zalawszy goryczą serca rodziców, ma wracać pełen skruchy do domu? Bodajbyś raczéj był umarł w pieluchach, niż żebyś mnie tyle niepokojów i boleści miał sprowadzić twojém niepoczciwém postępowaniem.

— Krystjan położył tłumok na boku i drżący zbliżał się do starca aby go ułagodzić.

— Ej! idź mi precz z oczu ty ladaco, bez czci, bez bojaźni Bożéj i przywiązania do rodziny. Jużem powiedział wtedy że z ciebie nic nie będzie, kiedyś mię swojemi djablemi kon-

ceptami w Norymberdze o mało chleba niepozbawił, coby się było pewno stało, gdyby nie to, że zacny książe biskup, więcéj miał dla mnie względów niż syn rodzony.

— Kochany ojcze! odparł Krystjan blady jak trup, czyż nie miałem się stawić na twój rozkaz? Książe biskup nigdy cię nie potępi za to, że masz takiego jak ja syna — dał mi nawet list do ciebie, musiałem bowiem po drodze zatrzymać się dwa dni w Eilwangen dla febry, która mnie z nóg zwaliła.... O! kochana matko, daj mi szklankę wody i wiązkę słomy na posłanie, bo ledwo się trzymam. To mówiąc upadł bezsilny na stołek; wzruszenie doznane po unużeniu drogą domęczyło go.

— O! mój Zbawicielu! zawołała pani Schubartowa ze łzami w oczach, czegożeście tak ojcze okrutni dla niego? Czy nie widzisz jak nędznie wygląda? Daj mu przynajmniéj przez noc odpocząć, rano, jak zechcesz wytniesz mu perorę. Julianno, Konradzie zabierzcie jego tłomok do drugiego pokoju. Jakóbino pościel łóżko i dołóż pęk chróstu do pieca. Ty Jakóbie przy ojcu zostań. Chodź Krystjanie, będzie ci lepiéj w łóżku.

Młodzieniec chwiejąc się na nogach poszedł do ojca i pocałował go w rękę: — Daruj mi już tylko tym razem, ojcze.

— Żebyś daléj robił tak samo?..... Nie myśl żebym sobie drugi raz dał gębę zamknąć. Jesteś chory, więc jako twój ojciec i sługa boży zamilknę teraz, lecz aby mieć serce dla ciebie, muszę wpierw zobaczyć czy nie poszły w marność dane na utrzymanie twoje na uniwersytecie pieniądze, które musiałem odjąć od chleba twego rodzeństwa. No, dosyć na dzisiaj.

Krystjan poszedł się położyć otoczony czułą pieczą rodziny, ojciec jego przeczytał tym czasem list biskupa, który lubo naczelnik kościoła katolickiego, był jego świeckim panem. Ten pełen umiarkowania duchowny, był z wielką przyjaźnią dla swego luterskiego poddanego, donosił mu że egzaminował cokolwiek Krystjana i znalazł go nadzwyczaj zdolnym do poezji i muzyki, biegłym w językach a szczególniéj w łacinie, radził mu zatém aby mu dozwolił rozwijać się swobodnie, a kiedyś umysłowość młodzieńca im obydwom sławę przyniesie. Napominał szczególniéj, żeby go nie zmuszać do stanu duchownego, do którego nie zdaje się mieć ochoty, dodając, że lepiéj Bogu służyć na świecie, niż w kościele bez wyraźnego powołania. Jakkolwiek ta odezwa miłą i pochlebną była dla starego pastora, kiwał niechętnie głową nad radami żeby nie uczynić syna teologiem. On go bowiem od dzieciństwa do tego wychował.

Nazajutrz orzeźwiony i wypoczęty Krystjan, przyszedł do ojca w stosowniejszym ubiorze. Ojciec przyjął go poważnie z miną człowieka, który uczynił nieodwołalne postanowienie. Skoro się po śniadaniu dzieci rozeszły, rzekł do Krystjana:

— Czy wiesz co do mnie pisał książe biskup?

— Nie, kochany ojcze.

— Aleś go prosił żeby napisał do mnie. Myślałeś może, że się tém wykręcisz od mego słusznego gniewu, co?

— Nie myślałem o tém, doprawdy. Przybyłem do Eilwangen nędzny i chory, prosiłem zatém księcia o wsparcie.

— Więc mój syn żebrze! — Czyż ci nie przysłałem dosyć pieniędzy na drogę?

— Temi pieniędzmi zaspokoiłem poczciwego człowieka, który mnie w Erlangen, zapłaciwszy moje długi z więzienia wykupił. Zobowiązał mnie, to téż pośpieszyłem mu się uiścić, bo jakkolwiek złym być mogę kochany ojcze, oszukańcem nie jestem.

— Cóż to za błazen przyszedł ci w pomoc?

— Był to jeden hernhuta....

— Więc książe biskup kazał cię do siebie przywołać?

— Dwa razy. Pierwszy raz był tylko sam z dwoma prałatami. Egzaminował mnie z łacińskiego, greckiego, z logiki, historji, ze znajomości klasyków i ojców kościoła. Drugi raz musiałem grać przed zgromadzoném u niego towarzystwem i deklamować ustęp z Messiady. Za to Jego Eminencencja był bardzo na mnie łaskaw, zapłacił mój rachunek w hotelu i obiecał mi list do ojca.

— Zagraj no co na klawicymbale.

Młodzieniec usiadł i wykonał z uczuciem fugę Bacha.

— Brawo Krystjanie! zawołał ojciec. Widzisz, to dobrze, to mnie cieszy. Nie umiesz no jeszcze czego?

Krystjan zagrał piękną sonatę.

— Czyja to jest ta wspaniała muzyka? Jest w niéj ogień, życie....

— To ja, mój ojcze, ułożyłem ją i kilka innych rzeczy w Erlangen. Mam nóty w tłomoku.

— Pięknie, bardzo pięknie! miło mi widzieć, żeś nie zupełnie czas tracił. Zagrasz jutro na organach, a w Niedzielę powiesz kazanie w naszym kościele. Wprawdzie ks. biskup twierdzi, żeś nie tak zdatny do teologji, jak do filozofji i sztuk pięknych, ja jednak sądzę inaczéj. Na teologa jesteś kształcony; być nauczycielem Ewanielji, to najszczytniejsze na ziemi powołanie — masz zdolność do poezji i muzyki, to ją na służbę bożą spożytkuj. Jeżeli się weźmiesz do tego całém sercem i umysłem, jeżeli porzucisz nikczemne zmysłów rozkosze, a pod mojém przewodnictwem zaprawiać się zaczniesz do cnoty i uczciwości, przebaczę ci wszelką boleść jakąś mi sprawił. Będziesz tedy teologiem, co?

— Jak ojciec każe, szepnął Krystjan blednąc.

— Będzie wszystko dobrze, skoro chęci dołożysz i oddasz się całkiem swemu powołaniu. Ja ci w tém dopomagać będę. Idź w imię boże! i staraj się o przyjaźń naszych Aalanjanów. Ja już księciu odpiszę.

Krystjan pocałował ojca w rękę i wyszedł drżąc jak na śmierć skazany.

(D. c. n.)

KÓŁKO DOMOWE

Miesiąc Luty 1865 r.





№ 7.
№ 8.
№ 9.
№ 10.
№ 11.
№ 12.
№ 13.
№ 14.
№ 15.
№ 16.
№ 17.
№ 18.
№ 19.
№ 20.
№ 21.
№ 22.
№ 23.
№ 24.
№ 25.
№ 27.
Aksamit
A B C D E F G H I
K L M N O P R S T U
W X Y Z
KW